Nr. 4. **Tarnów dnia 24. października 1908 r.** **Rok I.**

Gazeta Tarnowska

tygodnik polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w każdą sobotę w południe.

Numer pojedynczy 10 halerzy. — Do nabycia w każdej trafice.

Prenumerata w miejscu wynosi:	BIURO Redakcyi i Administracyi	Warunki ogłoszeń:
Rocznie . . . . K. 5·—	przy ul. Krakowskiej l. 22. II. p. w Tarnowie.	Za wiersz jednoszpaltowy . . 10 hal.
Półrocznie . . . . K. 2·50		„ „ drukiem tłustym . 16 hal.
Kwartalnie . . . . K. 1·30		„ „ „Nadesłane“ . . . 30 hal.

Przyjaciół naszego pisma prosimy o życzliwe poparcie.

Tarnów, 24. października 1908.

Dawne więźby demokratycznej organizacyi narodowej, padły; same-młode, nie wytrzymały ruchawki, najazdu wszechpolstwa i zdradliwego przejścia do ich obozu demokracyi krakowskiej; pod naporem — większością poszły w niewolę: aferzystów zakordonowych i assocyowanych im głów, ważących nie siłą przekonań politycznych, lecz wolą uchwycenia w pazury — dobrych posad lub tek ministeryalnych; w niewolę — aferzystów przemysłowo-politycznych, w rzeczywistości międzynarodowego typu, dla złudy tylko okazujących, biało-czerwony proporzec.

Słychać jednak już lekkie drzenia wstrętu z istniejącego tam wzajemnie stosunku; już lepsi i rozumniejsi otrząsają się; widzą narodowe niebezpieczeństwo i niesmak z politycznego otoczenia.

Serca prawe przebojem szukają napowrót miejsca na zagonie wielkiej narodowej pracy, która nie jedynostkom, jak teraz, lecz wszystkim — posłuży. Szukają miejsca w słońcu wzajemnego braterstwa i pomocy w imię barwnych i niespożytych haseł prawdziwej demokracyi polskiej.

Ona bowiem, w imię tych haseł, nie schlebia jak tamci; nie prosi i żebrze; nie walczy z ułudami i drzy przed łaską ministeryonalno-monarszą, nie rozdziela na lepszych i gorszych, lecz — ciężkim pewnym krokiem zdobywa narodowe skarby; twórczą pracą niesie w społeczeństwo dobrobyt; ruchliwością przemysłu i handlu wzbogaca; poprawą uprawy ziemi podwyższa dochód; stanowiskiem politycznym roznieca kulturę ludu; sercem łączy wszystkich.—

W tych tylko prawdach — nasza niezwyciężona przyszłość.

Z nimi wzrośniemy w jednolity, niezwyciężony naród.

Z nimi więc idźmy naprzód... otrząśmy się z politycznego snu... wywołanego hypnotyzmem przedawnionych haseł.....

Z nimi — stwórzmy potężny obóz demokratyczny; idźmy na flanki, na lewy kraniec demokracyi; z hasłem stronnictwa „lewicy demokratycznej“ stwórzmy silną i karną organizacyę narodową, która zmiecie politycznych geszefciarzy, oczyści atmosferę z miazmatów zgnilizny, z parweniuszowskiej ambicyi galicyjskich burmistrzów i — zatryumfuje zwycięstwem...

Niech hasła te, na kraj idąc, raz w raz przynoszą silniejsze echa, dla przyszłości naszego zjednoczonego narodu.

Odezwa.

Trzeba pomnik wystawić wieszczowi. Jako zaślubiny miasta ze sternikiem łodzi duchowej, jako przymierza znak ku wspólnej służbie dla dobra narodu, jako spiżowy dzwon miłości Ojczyzny — niechaj stanie we Lwowie pomnik **Juliasza Słowackiego.**

Niech stanie na pamięć setnej rocznicy urodzin wielkiego ducha i niech mówi, że Duch ten pośród nas zamieszkał. Niech brzmi chwałą narodu, który olbrzymy rodzi w chwilach niedoli i pieśń niech nieśmiertelną nieci w sercach teraz i na przyszłe czasy.

Tę pieśń cudną, którą Juliusz Słowacki śpiewał narodowi polskiemu, którą rwał go w niedościgłe wyżyny i wiódł aż tam, gdzie chadza Polska — Pani słoneczna, w otoczeniu najczystszej, nieskalanej myśli, jak „duch baranka".

Pieśń bożego posłannictwa — drogowskaz miłości i poświęcenia dla Ojczyzny, pieśń „srogiej, twardej służby dla Jej dobra".

Pamięci tytanicznych zmagań się wielkiego Ducha z nieszczęściem Polski i Jej niedolą poświęcony ma być pomnik Juliusza Słowackiego we Lwowie, ma być wyrazem wdzięczności dla rodziciela tych myśli, uczuć i płomiennej mocy, na których, w oczach naszych, staje gmach Polski nowożytnej.

Ma być pomnik Juliusza Słowackiego widomym znakiem władztwa potężnego Króla Ducha poezyi naszej, hołdem być winien całej polskiej społeczności, dla Tego, który otworzył na ścieżaj nieprzebraną skarbnicę mowy polskiej i z tej mowy dźwięk archaniołów wydobył i krzyk czynu rozgłośny.

Juliusza Słowackiego pomnik we Lwowie będzie dziełem narodowem. Stanąć musi myślą, pracą całego społeczeństwa i jego ofiarą, jako dokument narodowej solidarności, plon wspólnych wysiłków.

Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin wieszcza wzywa tedy społeczeństwo polskie, aby drogą składek dobrowolnych, a powszechnych wzniosło pomnik mocarzowi ducha i myśli polskiej. We wspólnym hołdzie w setną rocznicę Juliusza Słowackiego nikogo niech nie braknie z ofiarą, choćby najskromniejszą i z tą myślą, że całość wysiłków monument utworzy wiecznotrwały.

We Lwowie w październiku 1908.

KOMITET
obchodu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego we Lwowie

Dr. Antoni Małecki, prezes honorowy.
Dr. Józef Kallenbach, prezes ogólny.

Listy składkowe wydaje sekretarz Komitetu Dr. Wiktor Hahn (Lwów, Żulińskiego 11a l. p.) Składki zbierają też dzienniki krajowe.

Przecudna nocy ma.....

Nocy! przecudna nocy ma,
Błogosławiona!
Ku tobie płynie tęskna łza
I dusza przepełniona
Rwie się w dal
Na srebrnych wstęgach iskrzących się fal
Uczucia!
Nocy! przecudna nocy ty!
W jasne, tęczowe,
Ubrana w złote świateł skry!
W twą jasność skłaniam głowę,
W zielną łódź
Przybraną w kwiaty, w zieleniącą młódź,
W bławaty!

W łodzi popłynę zielnej w dal
W górne zaświaty — — — —
Jak tęskna pieśni, wielki żal,
Gdy się kolebie długie laty
W drgnieniu fal:
Tak łódź twa w gwiazdy powiedzie mię w dal
W zaświaty!

W przepaść wieczności rzucę żal
Niewypłakany!
Zaostrzę wtedy lotem w stal
Mojego serca rany,
By ta stal
Strzałą pobiegła ponad słońca w dal
W bezkresy!

Tam w przecudowny ułud kraj
W nieskończoności!.....
— — — — — — — — — —
— — — — — — — — — —

K. C.

Sprawy miasta.

Kanalizacya Tarnowa.

III.

Kanały tarnowskie projektowane i wykonane są bez planu niwelacyjnego i przez niefachowego człowieka. Dopiero obecnie miejskie biuro wodociągowe przeprowadziło niwelacyę, tudzież zdjęcie obszaru miasta, przez co stworzono podstawę do przyszłych robót kanalizacyjnych.

Nie mają więc, wobec braku niwelacyi, tarnowskie kanały potrzebnych spadów, wobec tego wszelakie nieczyste wody nie mogą należycie odpływać i dlatego tak często kanały nasze zatykają się, a wszelkie gazy wydostają się otworami ulicznymi i podwórzowymi na przestrzeń i zatruwają w straszliwy sposób powietrze naokoło.

Wobec tego, iż kanalizacyę Tarnowa prowadził **człowiek w tej dziedzinie zupełnie niefacho-**

wy, nie mogą mieć nasze kanały ani odpowiednich wymiarów; założone są płytko, tak iż nie można do nich odprowadzić wód z głębiej nieco położonych piwnic i dołów.

Słowem, nasze kanały zupełnie celowi swemu nie odpowiadają i do systematyczej nowej kanalizacyi bezzwłocznie przystąpić należy.

Sprawy tej nie powinno się załatwiać połowicznie, ani też nie powinna ona się stać źródłem walk partyjnych między poszczególnemi kategoryami.

Odstraszającym przykładem winno być dla nas miasto Nowy Sącz, gdzie jedno stronnictwo (przeważnie Narodowa Demokr.) dla celów prywatnych i osobistych, w sposób z uczciwością nic wspólnego nie mający, zwalcza uznania godne usiłowania tamtejszego urzędu budowniczego, do przeprowadzenia najkonieczniejszych inwestycyi, jak wodoeiągi, kanalizacya i t. d.

Wykonanie kanalizacyi potrwa szereg lat, ze względu na znaczne koszta, jakie ta sprawa za sobą pociągnie.

Najpierw musi się wykonać główne kanały, czyli t. zw. kolektory, które odprowadzać będą wody zużyte wprost do Dunajca lub Biały. Dopiero potem będzie można przystąpić do wykonania sieci kanałów ulicznych.

Wątok musi być uregulowany, a Młynówka zupełnie zniesiona, co jak twierdzi inż. Matakiewicz, nie napotka na poważne trudności. Co do regulacyi Wątoku, to Sejm krajowy uchwalił już na obecnej sesyi polecić Wydziałowi krajowemu, aby wykonał projekt i kosztorys regulacyi tego potoku w obrębie gminy Tarnowa, przyczem koszta budowy mają być pokryte w różnych częściach przez rząd, kraj i strony interesowane.

K. C.

Stosunki w większości.

Wszystko inaczej niż być miało i było myślane. Ogólne zapomnienie o zasadach i ekonomicznej moralności; w kąt poszedł duch pracy i obowiązku; natomiast niedbałość o dobro miasta, o stanie zdrowotnym miasta.

Wszystko z dnia na dzień i jeden na drugiego spycha. Brak głowy otwartej i ścisłej, wiedzącej jak iść — większości.

Zamęt ogólny, bezkarność; w tej samej sprawie różne raz po raz wnioski i projekty odmienne od potrzeby i wymogów nauki gospodarki gminnej. Ogólne bezhołowie, które stworzyło ustawiczne czynności i głosowania jednych, przez wymuszenia drugich.

Zamiast obowiązku — prywata, pokryta białym łachmanem dobra publicznego.

Aby tylko interes szedł, choć koła skrzypią i zapadają w etyczne błota.

Nie widać nici przewodniej dbałości o sanacyę finansów i gospodarstwa wewnętrznego. Brak łącznika chęci do pracy dla dobra miasta, brak energii w żądaniu wypełnienia obowiązków od kółek w biurowej maszynie magistrackiej, jak i brak energii do pracy w niej samej.

Blichtr, szych i rozprzężenie, ponure rzucają cienie na przyszłość i rozwój Tarnowa.

Ostatni czas grzmieć w dzwony o jakąkolwiek byle — zmianę, bo gorzej być nie może.

Jutro — już może za późno.

Ocknąć się należy całemu obywatelstwu; zważyć to dokładnie, pomyśleć nad naprawą stosunków, które w szczegółach we wszystkich rubrykach, od początku naszego pisma ustawicznie wykazujemy.

Nowy sąd?

Trzy tygodnie milczeliśmy; zostawiliśmy czas wszystkim interesowanym czynnikom do nawrócenia się.

Ale i dalej tylko głucha odbija się cisza.

Czas jednak nagli; w myśl bowiem umowy z Schwanenfeldem skoro rząd nie wypowie mu najmu z rokiem 1910 musi być budynek sądowy zatrzymanym przez sąd aż do roku 1915.

To znaczy, skoro natychmiast nie kupi się gruntu pod budowę i z wiosną 1909 nie przystąpi się do budowy sądu nowego, rząd musi płacić czynsz za stary budynek aż do roku 1915 a więc przed tym czasem do budowy nowego gmachu nie przystąpi.

I to już teraz grozi; nie sposób będzie bowiem wybudować gmach sądowy na rok 1911, o ile by go się zaczęło budować później niż na przyszłą wiosnę. Budynek sądowy to przecie nie mała kamieniczka lecz ogrom. Lecz o tym wszyscy zdają się zapominać, a w szczególności p. baron Battaglia, któremu w głowie widocznie prędzej monopol na zapałki i „ogromnie zaszczytna" wiceprezesura demokracyi od znaku „Słowa polskiego" albo kolej na szczyt Swinnicy, niż taka ważna, wielka sprawa Tarnowa; na to widocznie brakuje czasu, ale za to niech będzie pewien dobrego przyjęcia go na przyszłość u nas.

Niech wszyscy ludzie dobrej woli wezmą się natychmiast szczerze do dzieła, bo inaczej wszyscy stracimy.

Wiadomości bieżące.

W celu udogodnienia stałym prenumeratorom rychłego odbioru tygodnika, Redakcya od dnia dzisiejszego będzie rozsyłać „Gazetę tarnowską" przez osobnego posłańca. W ten sposób prenumeratorzy otrzymają każdy numer w sobotę bezpośrednio po jego ukazaniu się z druku.

Zima zaskoczyła nas nagle, jak gość wielce niepożądany. Przedewszystkiem da się we znaki tym wszystkim, którzy z nadejściem zimy stracą pracę przy budowach, biedakom, co obarczeni liczną rodziną, często nie mają środków do zaspokojenia głodu najdroższych istot. A przecież w zdrowo rozwijającem się społeczeństwie każda jednostka powinna znaleźć pracę i tyle zarobić, aby mogła utrzymać siebie i rodzinę. Brak przemysłu, brak dobrej woli u ludzi stojących u steru, marnuje najlepsze siły narodu, kapitał i bogactwo, spoczywające w zdrowych muskułach. Więc trochę tylko więcej dobrej chęci, więcej starą-

nia, otworzyć dla tych biedaków jak najwięcej pola do pracy i zarobku, a włożony kapitał przyniesie hojny procent.

Opał w naszem mieście jest niemal dwa razy tak drogi, jak w Krakowie. Założony przed trzema laty miejski skład węgla, nie spełnił pokładanych w nim nadziei; nie tylko nie stworzył konkurencyi naszym trustowcom węglowym, ale nadto nie starczył na zapotrzebowanie dla ludności. Jeżeli przeto Magistrat chce naprawdę stworzyć konkurencyę naszym węglarzom, musi postarać się o węgiel dobry, w dostatecznej ilości i sprzedawać go po cenie kupna. Inaczej akcya chybia celu. Sprawę powinna Rada gminna jeszcze raz wziąść pod rozwagę i uregulować ją tak, aby była prawdziwą korzyścią dla najuboższych sfer naszego miasta.

Niebezpieczeństwo odwleczenia robót wodociągowych zagraża miastu. Dotychczasowy bowiem kierownik budowy dr. Matakiewicz, powołany na profesora politechniki we Lwowie, zrezygnował z zajmowanej posady i kwestya zastąpienia tej znakomitej siły musi być przedmiotem żywej troski i obawy mieszkańców miasta. Sprawę tę omówimy szerzej w następnym numerze.

Straszny wypadek zdarzył się w naszem mieście przy ulicy Nadbrzeżnej górnej. Pierwsze zaraz tchnienie zimy pociągło ofiary — z łona rodziny wyrwało nielitościwie dwoje istot ludzkich, męża i żonę. W nocy, dnia 19 b. m. węglami w kuchennym piecyku zapalili Franciszek i Marya Dykasowie — na drugi dzień rano syn właściciela domu Pacocha, zaniepokojny wydobywającym się swędem, wszedł do mieszkania ś. p. Dykasów i z przerażeniem spostrzegł Dykasową nieżywą, zaś męża jej dającego jeszcze słabe znaki życia. Przewieziono go do szpitala, lecz wszelkie zabiegi przywrócenia mu życia nie pomogły; zmarł po kilku godzinach. Straszny ten wypadek powinien ostrzedz, zwłaszcza biedniejsze rodziny, aby w celu zaoszczędzenia opału i utrzymania ciepła, nie zasuwały zbyt wcześnie zasuwek kominów, gdyż nieostrożność w tym kierunku łatwo można przypłacić życiem.

Wycieczkę naukową do Wiednia urządza młodzież tutejszej szkoły realnej w dzień W. Swiętych. Zwiedzi ona muzea cesarskie, zwierzyniec w Schönbrunie, zobaczy miasto i większe fabryki a zwłaszcza miejską centralę elektryczną. Początkowo projektowano wycieczkę do Warszawy, z obawy jednak na niebezpieczeństwo panującej w Rosyi cholery, plan ten odłożone na później.

Z powodu wycieczki uczniów z szkoły realnej do Wiednia, ze wszechmiar godnej pochwały, patryotycznemu korespondentowi „Nowej Reformy" ubzdurało się, iż jest to czyn nieobywatelski. Żali się mianowicie na to, że studenci nie bojkotują Austryi i że zamiast do Wiednia nie jadą na wystawę do Pragi! Biedny korespondent zapomniał, czy nie wiedział, że wystawa w Pradze dawno zamknięta, zaś nauka jest internacyonalną i w szczególności Wiednia nie ma potrzeby bojkotowania. Tarnów, to nie Belgrad!

Kupy kamieni, godne lepszego przeznaczenia, poniewierają się na ulicy krakowskiej. Możeby magistrat użył ich na brukowanie ulicy Wałowej, w najgorszym razie uprzątnął, by nie tamowały komunikacyi.

O p. Battaglii rozpisał się przed paru dniami „Przyjaciel Ludu" i „Naprzód". Pierwszy w artykule „Karczmy tarnowskie", przypominając wypadek śmiertelnego pobicia w Karczmie przy rogatce, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze, zarzuca p. Battaglii, iż obiecał przed wyborami otworzyć na Rudach kółko rolnicze, któreby robotników umoralniło i wstrzymało od rozpijania się w karczmach i kończy słowami „obiecać to łatwo, zwłaszcza przed wyborami, cóż potem to posła obchodzi, gdy do drugich wyborów daleko?", zaś „Naprzód" podaje rezolucyę powziętą na zgromadzeniu oficyantów kolejowych, wyrażając p. Battaglii oburzenie za niegrzeczne przyjęcie deputacyi kolejarzy w Wiedniu.

Miesiąc upływa od ostatniego posiedzenia Rady gminnej. Wskutek tej opieszałości nawał różnych spraw jest tak wielki, że na dwugodzinnem posiedzeniu uchwały nieraz bardzo w następstwa doniosłe, zapadają bez dyskusyi, lub zgoła odpadają z porządku dziennego, lub, co gorsze, Magistrat załatwia je na własną rękę. Potrzebę czętszego zwoływania Rady podniósł już radny Margulies przy sposobności, gdy przewodniczący, wbrew regulaminowi, interpelacye chciał zepchnąć na ostatek. Tarnów nie jest zapadłą mieściną, zwłaszcza teraz, gdy na etapie znajdują się sprawy pierwszorzędnego znaczenia, jak wodociąg, elektrownia, kanalizacya itp., musimy się stanowczo domagać, aby posiedzenia Rady gminnej odbywały się przynajmniej dwa razy w miesiącu i trwały cztery do pięciu godzin, bo tylko w takim czasie można racyonalnie przeprowadzić dyskusyę i wyświetlić każdą rzecz należycie.

Byłoby także pożądanem, aby obywatelstwo nasze, liczniej i pilniej przychodziło na salę przysłuchiwać się obradom Rady, w ten sposób obznajamiało się ze sprawami i potrzebami miasta a także nabierało należytego wyobrażenia o przebiegu obrad, stanowisku i znaczeniu poszczególnych członków Rady. Wtenczas mamy nadzieję i wybory wypadną inaczej.

Pijaństwo, rozpowszechnione tak w naszem mieście i okolicy każdego dnia wydaje jakiś owoc. Znowu przed trzema dniami w Pogórskiej Woli pijani parobcy Gemza, Gwóźdź i Ciasto, zaczepili koło karczmy wracającego z jarmarku włościanina Czarnika, obrzucili go kamieniami, następnie nieprzytomnego i zlanego krwią zostawili w polu, a sami uciekli. Nazajutrz z rana zwłoki Czarnika, strasznie zeszpecone znaleziono w przydrożnym rowie. Zawiadomiona żandarmerya, wdrożyła pościg, sprawców ujęła i odstawiła do sądu.

Wymiar kary, choćby najsurowszy, nie wydrze jednak zła w korzeniach, dopóki całe społeczeństwo z wódką i karczmą nie podejmie walki do ostateczności.

Wojowniczy ułan, nazwiskiem Krochmal, chciał wejść do sieni kamienicy przy ulicy Bernardyńskiej, w której pobiło się małżeństwo. Policyant jednak nie chciał go wpuścić, ze względu na obawę przed zbiegowiskiem, wtedy ułan dobył szabli i ciął policyanta dwa razy w głowę. W wojennym zapale wywijał szablą na wszystkie strony i przy sposobności spłazował także woźnego z poczty, który z skrzynki wyjmował listy. Gdy policyantowi nadeszła pomoc, dzielny ułan rzucił się do ucieczki i dopiero na Pogwizdowiu zdołano go ująć. Sprawę dzikiego ułana oddano władzom wojskowym.

Żalą się mieszkańcy ul. Bernardyńskiej na Magistrat, iż zupełnie wypuścił ich ze swej opieki. Tymczasem na ulicy tej, dotąd spokojnej, od pewnego czasu dzień w dzień powtarzają się awantury i zbiegowiska około szynku Finka. Zwłaszcza w niedzielę wieczorem nie można ulicą przejść bez narażenia się na niebezpieczeństwo życia z powodu całych gromad pijanycb żołnierzy. Możeby Magistrat wzmocnił posterunki policyantów, względnie zagroził właścicielowi zamknięciem szynku.

Czardasza tańczył z radości Magistrat, cieszył się, że nadchodząca zima śniegiem przywali brudy i niechlujstwa ulic, a mróz przygłuszy smrody tak wszechwładnie u nas rozpanoszone. Ale kapryśna zima ustąpiła, deszcz spłukał śnieg i niedyskretnie odsłonił porządki miejskie w całej okazałości. „Gazeta tarnowska“ znów będzie czuwać.

Zachowanie młodzieży szkół średnich na ulicach, a zwłaszcza w sali Sokoła podczas przedstawień pozostawia bardzo wiele do życzenia. Hałasy, krzyki, tupanie nogami, nieraz bójki z sobą i policyą świadczą, iż nauka i wiedza nie utemperowała jej charakteru i że młodzież dzisiejsza zatraca coraz więcej takt i ambicyę. Opinia publiczna nie może spokojnie patrzeć na tego rodzaju wybryki i młodzież powinna sama z tej opinii wyciągnąć dla siebie wnioski. Zwłaszcza uczniowie starsi powinni powagą swoją wpłynąć na młodszych i kontrolować ich zachowanie. Gdy to nie pomoże, będzie rzeczą Dyrekcyi zabronić uczniom uczęszczania na przedstawienia bez należytego nadzoru.

W Berlinie w zeszłą sobotę odbył się wyścig balonów bez steru; kilkanaście ich wyruszyło razem o nagrodę, który najdłużej utrzyma się w powietrzu. Niektóre z nich — każdy wraz z dwoma kierownikami, bujały po przeszło 50 godzin z rzędu. Nie minęły jednak wyścigi te bez katastrofy; jeden balon pękł tuż przy zwlocie, trzy inne pędzone wiatrem, już tonęły w morzu niemieckim i tylko cudem, przez przypadkowe spotkanie okrętów zostały uratowane wraz z podróżnymi; balon zaś nazwiskiem Hergesell wraz z dwoma młodymi oficerami zatonął w morzu, grzebiąc obie ofiary dzikiego sportu.

Muzyka kościelna. Do chóru katedralnego potrzeba zaraz sopranistki i basisty. Zgłoszenia przyjmuje dyrygent chóru katedralnego p. Stefan Surzyński.

Kilkakrotnie widzieliśmy, jak automobile wbrew ustawie, pędzą po ulicach naszego miasta i tylko losowi chyba zawdzięczać trzeba, jeżli dotąd do poważniejszego wypadku nie przyszło. Onegdaj znowu na ul. Katedralnej automobil jakiś jadący z ogromną szybkością, spłoszył konie i o mało nie przejechał jakiegoś kulawego dziada. Obowiązkiem policyanta takie automobile zanotować i o przekroczeniu ustawy donieść władzy.

Amator słodkich winogron, Jan Górka znany policyi jako nałogowy złodziej, podjął się pilnowania koszyków z winogronami pewnemu straganiarzowi i korzystając z jego nieobecności, ulotnił się z jednym koszem. Przeżuwania smacznych owoców dokończy zapewne u Brygidek.

Najniepotrzebniej zbudziliśmy p. konsula Battaglię; ledwo przeczytał, iż w Tarnowie, aż ludzie weselsi nie słysząc o nim a już rozesłał niektórym, przez siebie szczególnie wybranym (bo reszta, ogół, p. Battaglię nie obchodzi) druki z jakimiś obiecankami; czego nie zrobi, co to nie będzie.

Ale i ci nawet wybrani, obiecanki te tajemnicze rzucili z niesmakiem do kosza. Dobranoc...

Reklama przez Kraków. P. burmistrz widocznie czuje, iż w Tarnowie wszystko już co mógł i miał, wygrał i nie zostało mu nic i nikogo, ktoby głosił sławetne jego czyny. Bo oto gdy *Czas* krakowski, także dokładnie go zbagatelizował, a nikt się nie ujął, to postarał się p. Tertil o telegramy w Reformie“, iż, aż za jego „pracą“ Wątok ma być uregulowany i pożyczka na wodociągi uchwalona.

Czy p. poseł nie wie, że to tak mało, że to tak-nic i że to nawet bardzo nic a i bez niego byłoby było.

Bylibyśmy jednak niesprawiedliwi, gdybyśmy równocześnie nie zaznaczyli, iż stanowisko p. Tertila wobec projektu reformy wyborczej jak dotąd, było całkiem poprawne. Nietylko bowiem postawił wniosek permanencyi komisyi reformy wyborczej, ale on jeden z demokratów oświadczył się stanowczo za reformą czteroprzymiotnikową. Te dobre chęci koniecznie podnieść należało!

We wtorek spadł nagły śnieg i przysypał miasto; w skutek licznej frekwencyi trotoary uliczne zostały wyślizgane tak silnie, iż z trudem można było iść i nie upaść. Naturalnie Magistratowi (jak to jest już w zwyczaju) nawet przez myśl nie przeszło, by zapobiegając wypadkom, kazać natychmiast posypać piaskiem chodniki.

Po co tam ci ludzie siedzą i za co biorą pieniądze, kiedy nie dbają o bezpieczeństwo publiczności.

Przeciążenie w sądzie. Potanienie wskutek nowej procedury sporów sądowych sprawiło, iż ilość procesów wzrosła. Szczególnie odczuwa to tutejszy Sąd; z dnia na dzień sprawy rosną, lecz o pomnożeniu sił sędziowskich p. hofrat nie myśli.

Istotnie znaczna część sędziów jest przepracowana; aby podołać wpływom, prowadzą rozprawy dzień w dzień a wyrabiają wyroki po nocach. Tarnów może być dumny na swoje sędziowskie grono, które z zaparciem się siebie, z narażeniem własnego zdrowia, za tę drobną gażę tak wzorowo i bez najmniejszego szemrania pracuje. P. hofrat powinien o tym fakcie pamiętać a dbając o dobro swoich urzędników, postarać się koniecznie o pomnożenie oddziałów i referentów.

W drugiem gimnazyum coraz większy brak ubikacyi i co raz gorsze zdrowotne warunki; wilgoć poczyna wżerać się w parter niszcząc rzeczy i oddziaływując szkodliwie na zdrowie młodzieży.

Nadto brak dobrych kurytarzy i ciasnota, złe powodują skutki.

Słyszymy, że obecnie c. k. rząd płacący wygórowany czynsz, bo aż niezwykle olbrzymią kwotę 13 000 K. rocznie, zamiast napełniać dalej w ten sposób kieszenie jedynostki i zamiast na drodze sporu sądowego postarać się o natychmiastowe rozwiązanie kontraktu najmu z p. Pilzerem na lat 15 zawartego, do czego powstająca wilgoć i warunki hygieniczne z prawa go upoważniają, ma zamiar za dalszym podniesieniem czynszu dobudować tam drugie piętro.

Oczywiście że jest to marnotrawienie grosza publicznego, gdyż z pewnością lepsze ubikacye uzyskać by można nawet za połowę powyższego czynszu.

Z estrady i sceny.

Koncert symfoniczny. Dzięki imprezie biura koncertowego M. Türka, odbył się we wtorek koncert wiedeńskiego towarzystwa symfonicznego w szczelnie zapełnionej sali „Sokoła“, gotując muzykalnej publiczności Tarnowa prawdziwą biesiadę artystyczną.

Towarzystwo symfoniczne, zespół złożony z 72 muzyków znakomicie zgranych, przedstawiło się nam niezwykle dodatnio, dając program piękny i produkcye nadzwyczaj starannie wykonane. Zdawało się, jakoby te fale tonów, płynące od łagodnego pianissima do najsilniejszych akcentów się zlewające, wychodziły z jednego instrumentu, z pod palców jednego mistrza i jednym duchem artystycznym owiane.

Dzielny dyrygent p. Oskar Nedbal, znany kompozytor, wywiązał się znakomicie ze swego zadania. Potrafił się zżyć z swą orkiestrą; dzierżąc umiejętnie laskę dyrygencką, zna ton każdego instrumentu, odczuwa go doskonale, umie odpowiednio moderować i regulować tempo, a jego temperament udzielał się także i słuchaczom na sali.

Na program składała się monumentalna muzyka wagnerowska (Polonia), smętna liryka fjordów norwegskich Griega (Op. 54 Suita liryczna), plastyczny poemat symfoniczny Liszta (Tasso Lamento e trionfo) i Czajkowskiego Symfonia patetyczna.

Szczególne uznanie należy się za wykonanie uwertury Wagnera „Polonia“, którą Tarnów po raz pierwszy usłyszał, oraz za wykonanie imponującego poematu symfonicznego Liszta „Tasso“.

Ogólne wrażenie, jakie słuchacze z sobą unieśli, było nadzwyczaj podniosłe, a p. Nedbal był przedmiotem gorących aplauzów. *J. Sch.*

Oryginalny koncert trupy cygańskiej z okolic Ruszczuku w Bułgaryi, z okolic Kijowa, Saratowa, stepów kaukazkich i sybirskich produkował się u nas w dniu 17 i 18 b. m.w sali Sokoła. Cygani o cerze śniadej i opalonej, z okiem i włosem czarnym jak smoła, tudzież piękne cyganki w oryginalnych strojach, tworzyli bardzo malowniczą grupę. Śpiewali narodowe pieśni i wykonywali tańce przypominające tańce góralskie i kołomyjki. Oryginalnie i pięknie także wyglądał namiot cygański przez swoją dzikość i temperament.

Cyd Wyspiańskiego; grano go we czwartek. Silne tony wielkiej poezyi. Wiersz jaśnieje wszystkiemi barwami tęczy, a rzeźbiony jak w granicie, pieści duszę; ma w sobie poranną woń wiośnianych łąk i nieskalaną czystość pierwszego brzasku słońca.

Tyle; zresztą brak akcyi. Z aktorów: czasami pani Olska; reszta: milczenie.

Kącik humorystyczny.

Ciemność egipska jest jedyną mumią, która się aż do naszych czasów doskonale zakonserwowała. Oglądać ją można codziennie wieczorem na bocznych ulicach miasta Tarnowa. Wstęp wolny.

Lekarze dlatego odbywają konsylia po łacinie, aby swych pacyentów przyzwyczaić do mowy umarłych.

Korespondencya.

Pogwizdów. Wiem, że dużo jest ludzi w Tarnowie, co nie wie nic, że istnieje jakiś „Pogwizdów“ — a on jest naprawdę i „pogwizduje“ sobie z Rady miejskiej, która się wcale o niego nie troszczy, ale oddała go pod moc wojskowości — handlarzom nierogacizny i bydła — i miejskiemu oprawcy, który tu ma swoją rezydencyę. Blisko także jest cmentarz żydowski. Same przyjemności!

Przeciwko wojskowości nie mielibyśmy nic, żeby tylko synowie Marsa byli trochę grzeczniejsi, zwłaszcza porą wieczorną! Także i handlarzom dalibyśmy spokój, byle tylko nie przeszkadzali na targowicy i nie wywoływali sztucznej drożyzny mięsa i omasty. Myślałby kto, że mieszkając niedaleko samej targowicy, możemy mieć każdej chwili przystęp na targowicę i łatwość nabycia krowy lub prosięcia, a tu tymczasem tyle można kupić, co się ukradkiem wydrze z rąk niesumiennych handlarzy i różnego rodzaju przekupniów. Za to ma się brud i błota po uszy, które lud znosi tu z całej okolicy.

No, już tego wcale nie rozumiemy, poco magistrat umieścił tu swego oprawcę. Oprawca powinien być tam, gdzie jest najwięcej psów do oprawiania, a przynajmniej gdzieś w pobliżu, np. na Strusinie, albo na Grabówce, a nie tu, gdzie psów wałęsających się samopas nie ma wcale.

Oprócz tych przyjemności mamy tu jeszcze inne: magistracki staw czyli wielką kałużę, w której topią koty i małe psy na złość miejskiemu oprawcy — dalej wojskową strzelnicę — i cmentarz choleryczny!

Do tego wszystkiego p. Zaremba, inżynier miejski chce nam tu podobno urządzić wielki rezerwoar czy zbiornik na wszelkie nieczystości miejskie wywożone w porze letniej!

Prawda, że to wszystko bardzo przyjemne: kasarnie, strzelnica, prochownie, targowica, cmentarz żydowski, cmentarz choleryczny, rezerwoar z nieczystościami — i oprawca! Prawdziwy „Pogwizdów“! *Zając.*

Wybawi-ciele.

FRAGMENT.

Prolog:

Scena. Sala sejmowa. Marszałek na trybunie — posłowie w fotelach śpią — budzi ich

Widmo Ludu (w podartych łachmanach, policzki zapadłe, ręce kościste, spracowane):

Dalej mężowie wybrańce narodu
Weźcie się raźno do dzieła, do pracy!
Biedny mój naród ginie z nędzy, z głodu —
Tysiące ludu — to sami biedacy
Obdarci, głodni pożądają chleba! —
Z snu wiekowego zbudzić się nam trzeba!

Widmo Stańczyka:

Reformę nową chcą od nas wydobyć,
Chcą nas wykurzyć i sami Sejm zdobyć —
Wara wam od nas socyały, chamy!!!

Głos Marszałka:

Jak będą krzyczeć — to im nic nie damy!

Akt I.

Posłowie się budzą — jedni ziewają — drudzy wstają z foteli i przecierają oczy — zabiera głos

Poseł I.: Wysoki Sejmie! Staję tu przed wami jako deputat i przychodzę z myślą, która z pewnością spotka się z waszem uznaniem. (Posłowie rozdziawiają gęby). Oto chcę zbawić Ojczyznę. (Głosy: Brawo!) Chcę, aby nam w tej biednej Galicyi było lepiej. Chcę ukręcić łeb tej —

Poseł II. stronnik polityczny: Brawo! dalej! Chce ukręcić łeb — Słuchajcie!

Poseł I.: Oto ja prezes Sokoła przyszedłem z gotowym projektem odbudowania Polski. Chcę naprawić to, co nasi przodkowie popsuli. Mam przy sobie plany odrestaurowania gmachu, plany. które sporządziłem przy pomocy mojego inżyniera miejskiego. (Głosy: Wiwat inżynier!) Po co nam reforma wyborcza do Sejmu? Przecież nam bez niej dobrze. Beati possidentes! Dobrze powiedział hrabia Wojtek: „Niech burza szaleje nad nami, póki ten dach cały nad naszemi głowami — my się niczego nie boimy“. Więc niech marszałek wyjdzie na strych i popatrzy się, czy nie ma w dachu jakich dziur, a jeżeli są, to niech każe załatać.

Marszałek (idzie na strych — po chwili wraca) Nie ma żadnych dziur. (Głosy: Brawo!)

Poseł I.: Ale rzućmy psu kość! Trzeba tę hołotę czemś zatumanić, aby tyle nie krzyczała! (Prawica, narodowa demokracya, konserwa: Brawo! brawo! Zbliżają się do mowcy i gratulują) Oto powiedzmy im, że z Galicyi utworzymy osobne królestwo i wtedy im już będzie dobrze. Oderwiemy ją w ten sposób od Austryi, że tu u nas we Lwowie utworzymy pod berłem namiestnika najwyższe władze administracyjne i skarbowe, że w ten sposób wykroimy Galicyę z mapy monarchii Austryacko-węgierskiej. Wobec tego nie trzeba nam będzie żadnej reformy wyborczej. Nasi przodkowie też jej nie mieli, a społeczeństwo wydawało z pośród siebie mężów takich, jak Żółkiewski. Chodkiewicz, Sobieski. Za czasów Rzeczypospolitej też był rząd, były sejmy i sejmiki, a nikomu się nie śniło o żadnej reformie wyborczej do Sejmu. Więc „naj bude, jak buwało“! Precz z reformą wyborczą!

Wszyscy: Naj budu, jak buwało! Precz z reformą!

Głosy: Brawo! Wiwat poseł demokratyczny! Oto mąż co zbawił Ojczyznę — na imię mu 44!

Marszałek całuje się z nim z dubeltówki — namiestnik z radości płacze. Wstaje

Poseł II.: W kwestyi formalnej proszę o głos! (Marszałek mu udziela) Pochwalam w zupełności i zgadzam się na projekt posła z Pipidówki, ale od siebie dodaję małą poprawkę i proszę ją oddać pod głosowanie. (Poprawia cwikier). Ja sądzę, że tylko kominy mogą naród wybawić z niewoli. (Słychać potakiwania). I tylko dumnie ku niebu sterczący las kominów wielkich cukrowni, browarów, gorzeln i rafineryi spirytusu. (Głosy: Brawo!) Więc należy przedewszystkiem budować wielkie gorzelnie i browary. Nie zapominajmy jednak o chlubnem świadectwie naszej kultury narodowej, o propinacyi! Wszak „propinatio est tam prope nationem, ut non cogitari possit natio sine propinatione“ *) (Głosy: Wiwat propinacya!)

(Izba wpada w zachwyt. Owacye bez końca. Z galeryi pada jabłko i tłucze mowcy cwikier. Na rozkaz marszałka policya opróżnia galeryę. Słychać z dworca dolatujący szczęk szabel i tętent konnej policyi).

— — — — — — — — — — — —

Akt V.

Scena ta sama. Łyska się. Dolatuje odgłos dalekich piorunów i grzmotów. Nagle się ściemnia — burza się zbliża. Zrywa się wichura — wiązania dachu trzeszczą. Posłowie w strachu kryją się pod fortelami. Poseł I. i II. trzymając się za ręce, chowają się za kaloryfery.

Nad salą, której ciemności od czasu do czasu rozświeca błysk gromów — unosi się

Duch mściciel krzywd Ludu z ognistym mieczem Archanioła i grzmi donośnym głosem:

Powstańcie o karły, tchórze sprzedawczyki! Idźcie tam, skądeście przyszli! Przyjdą tu po was inni. Nie igrajcie z ogniem! Naród mój przejrzał! Naród się budzi!

Kurtyna zapada.

Chochoł.

---

*) Po polsku: Propinacya tak ściśle związana z dobrobytem narodu, iż nie da się pomyśleć naród polski bez propinacyi.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Leon Tomaszewski.** Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.